

Kolejka na Pilsko? Pilsko pomnikiem naszego stosunku do przyrody

Kolejka na Pilsko? Pilsko pomnikiem naszego stosunku do przyrody

Śląsk

Jedną z przyczyn dlaczego w Polsce tak łatwo niszczyć przyrodę i nie liczyć się z tym jest brak społecznego sprzeciwu. W tym artykule znowu wracamy do spraw Pilska, bo wydarzenia wokół tej góry pokazują wyraźnie na czym polega słabość ochrony przyrody w Polsce. Często nie są to niedostatki prawne, a ambiwalencja postaw i szum informacyjny. Mamy niezliczoną ilość organizacji ekologicznych, ale tylko (choć można też powiedzieć, że „aż”) 25 z nich przystąpiło do tej pory do Porozumienia dla Dzikiej Przyrody, którego jedynym celem jest wspólne występowanie w obronie zagrożonej przyrody.

W kioskach można zobaczyć kilkanaście tytułów prasy ekologicznej, ale zdecydowana większość boi się jak ognia tzw. tematów kontrowersyjnych, nazywania rzeczy po imieniu, ujawniania naruszania prawa, żadne nie zajmują się kontrolą tego, co dzieje się w parkach krajobrazowych i narodowych, jak prowadzona jest gospodarka leśna, czy decyzje organów państwowych i samorządowych nie powodują dalszych zniszczeń przyrody. O wycinaniu drzew w Puszczy Białowieskiej szybciej pisały wysokonakładowe dzienniki niż kolorowe piśmka ekologiczne, wołące zachwycać się akcją „sprzątania świata”. W „Dzikim Życiu” staramy się tę lukę wypełnić, bo uważamy, że zamiast opisywania piękna przyrody i chwaleń leśników sadzących rządkiem drzewka, rolę niezależnej prasy jest ujawnianie wszystkiego, co powoduje niszczenie przyrody i pokazywanie przyczyn oraz sprawców tego stanu rzeczy.

Tym razem musimy znowu przypomnieć o Pilsku, a pretekstem do tego jest fakt, że Wojewódzka Komisja Ochrony Przyrody spotkała się 29 maja w Jeleśni, żeby dyskutować nad planami budowy kolejki krzesełkowej lub gondolowej na Halę Miziową, miesięcznik „Aura” z kolei przedstawił niedawno nieprawdziwe, jednostronne wiadomości, prezentujące punkt widzenia ludzi zaangażowanych finansowo w inwestycje na Pilsku. Można by pominąć milczeniem ten fakt, lecz przecież czytelnicy zostali poinformowani przez, było nie było, pismo „ekologiczne” o sukcesie w ochronie przyrody w miejscu, gdzie od lat dzieje się jedno z większych przestępstw wobec przyrody.

Trochę historii

Pilsko jest jedynym, oprócz Babiej Góry szczytem Beskidów z piętnem kosodrzewiny. Przed dwudziestu laty, w tzw. czasach komunistycznych Pilsko zostało zdewastowane przez gliwickich inwestorów związanych z kopalniami węgla, działających pod skrzydłami urzędników partii sprawującej wówczas władzę. Chronioną prawem kosodrzewinę zmiażdżono czołgiem wytyczając trasę wyciągu orczykowego (nr 7), nie licząc się z zapisami miejscowego planu zagospodarowania, rozpoczęto także budowę luksusowego schroniska-hotelu na Hali Miziowej, zlokalizowanego wbrew wszelkim zasadom architektury krajobrazu. Po upadku „komuny” na Pilsku zaczęło być jeszcze gorzej: nowe władze zalegalizowały (łamiąc prawo - co stwierdził prawomocnym wyrokiem NSA)

nielegalnie wybudowany wyciąg i trasy narciarskie, przyrodnicy wykonali za pieniądze inwestorów ekspertyzy godzące dalszą eksploatację Pilska z ochroną przyrody, licząc że przyniesie to jakieś korzyści także przyrodzie (do czego nigdy nie doszło), powstały kolejne wyciągi wybudowane z naruszeniem prawa (wyciąg, który miał być rozbieralny powstał jako stały, w dodatku wyżej niż przewidywała lokalizacja).

Żadne ustalenia dotyczące ochrony przyrody na Pilsku nie są respektowane – jeździ się po minimalnej pokrywie śnieżnej (prof. Witkowski mija się z prawdą pisząc w „Aurze”, w artykule krytykującym – zresztą słusznie zachwył innych profesorów nad nartostradą dewastującą zbocze Pilska, że grubość 40 cm pokrywy śnieżnej jest przestrzegana), okolice kopuły Pilska są zdewastowane, panuje tam niespotykany gdzie indziej w górach chaos inwestycyjny, obiecane rezerваты przyrody nie powstały. Obecnie na Pilsko planuje się budowę kolejki linowej.

Obrońcy przyrody

Od wielu lat „Pracownia” angażuje się w obronę Pilska. Powstała nawet doraźnie koalicja dla ratowania tej góry - także z udziałem Ligi Ochrony Przyrody, Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, środowisk przewodnickich i innych. Na Pilsku protestowali Słowacy. Kilkakrotnie zwracali się do polskiej strony z żądaniem zmniejszenia antropopresji w otulinie ich najcenniejszego rezerwatu lasu górnoreglowego. Bez skutku. Przed rokiem Słowacy protestowali na Pilsku, przyklejając plakaty domagające się od strony polskiej szacunku dla przyrody.

Pracownia od wielu lat domaga się ochrony przyrody Pilska – bezskutecznie, choć NSA przyznał nam rację jeśli chodzi o niewłaściwą decyzję legalizującą wyciąg nr 8.

Pracownicy Zespołu Parków Krajobrazowych w Katowicach, oddział w Żywcu stwierdzają, że na kopule Pilska występują 23 gatunki roślin naczyniowych podlegających ochronie całkowitej. Czosnek syberyjski występujący na Hali Miziowej i pod szczytem Pilska to jedyne znane stanowiska w polskiej części Karpat. Spośród większych zwierząt na Pilsku można spotkać nawet rysia, wilka i niedźwiedzia. Po stronie słowackiej jest tam przecież największy rezerwat naturalnego lasu górnoreglowego. Żyje tam głuszec i cietrzew.

Profesor Michalik już dawno temu pisał, że najkorzystniejsze dla zabezpieczenia szczywych partii masywu Pilska byłoby objęcie całego terenu ochroną rezerwatową oraz usunięcie wyciągów narciarskich. Co prawda prof. Wikowski, starając się być pragmatycznym, jest innego zdania i uważa, że Pilsko można poświęcić – żeby uratować Tatry – dla narciarstwa, najlepiej śladowego, nie ingerującego zbyt mocno w przyrodę, jednak i on zwraca uwagę, że na Pilsku mamy do czynienia z wyjątkowym chaosem inwestycyjnym, a ochrona przyrody pozostaje w sferze obietnic. Profesor próbuje wykorzystać kolejne pomysły inwestycyjne na Pilsku, by doprowadzić do likwidacji obecnego bałaganu i uszczknąć coś dla przyrody bezskutecznie. Tatry są nadal dewastowane Pilsko też.

Żywiecki Park Krajobrazowy występował z inicjatywą ochrony Pilska. Sugerowano powiększenie istniejącego, małego rezerwatu do powierzchni około 334 ha. Ta koncepcja faktycznie odnosiła się do ochrony przyrody. Niestety, przestała być aktualna w obliczu dalszej eksploatacji kopuły Pilska. Na Pilsko wyjeżdża dwa razy więcej narciarzy niż na Kasprowy Wierch. Pilsko jest znacznie bardziej intensywnie wykorzystywane przez narciarzy niż Tatry, a tym samym znacznie bardziej zagrożone - piszą pracownicy parku krajobrazowego. Przyznaje to również profesor Zbigniew Witkowski.

Wpadka „Aury”

Czasopismo „Aura” opublikowało (nr 1/2001) propagandowy artykuł o tym, jak to na Pilsku mądrze chroni się przyrodę! Artykuł ten nie nadaje się nawet do polemiki i choć w krakowskim środowisku (autorami artykułu byli profesorowie Curzydło i Kostucha) nie wypada nikogo krytykować, to jednak zarówno prof. Witkowski, autor ekspertyz dotyczących Pilska, który napisał w kolejnym numerze „Aury”, że Pilsko nie jest jednak dobrym przykładem, a raczej mniejszym złem, jak i liczne osoby wywodzące się ze środowisk ochroniarskich nie pozostali obojętni na popularyzowanie takich poglądów. Czasopismo „Aura” nie raczyło zauważyć, że to, co ono nazywa mądrą ochroną przyrody spotkało się z jednoznacznym sprzeciwem i krytyką ze strony wielu organizacji (Pracowni, LOP, Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, słowackiego VLK, czeskiego Hnutí Duha) i tysięcy ludzi.

Co niszczy narciarstwo?

„Duże zniszczenia powierzchniowe w szacie roślinnej powoduje narciarstwo zjazdowe” – piszą fachowcy z Zespołu Parków Krajobrazowych. „Powoduje ono wylesianie szerokich pasów terenu pod wyciągi, nartostrady, trasy zjazdowe. W obrębie nartostrad i tras zjazdowych pokrywa roślinna jest uszkodzana przez ratraki i krawędzie nart [...] Badania przeprowadzone na nartostradach Pilska wykazały, że na ich 2/3 powierzchni występują wyraźne uszkodzenia darni roślinnej, a na około 10-15% powierzchni jest ona zniszczona zupełnie, co powoduje erozję gleb i odsłanianie podłoża skalnego” – czytamy w tym samym materiale. Gleba w górach tworzy się przez tysiące lat!

Autorzy oceny zagrożeń na Pilsku piszą bez wahania, że ewentualne wybudowanie kolejki gondolowej z Korbielowa na Pilsko znacznie zwiększy zagrożenie zniszczenia przyrody kopuły tej góry. Już obecnie rejon występowania cennych zbiorowisk nad Halą Miziową na torfowiskach, młakach ze stanowiskami rzadkich gatunków roślin jest poszatkowany przecinkami pod wyciągi (dwa nielegalne) i nartostrady.

Podczas posiedzenia Komisji Ochrony Przyrody Sabina Nowak z organizacji „Wilk” przypomniała, że na terenie projektowanej kolejki żyje grupa wilków. Przecięcie tego lasu trasą kolei spowoduje, że te zwierzęta się wyniosą. Odejdą także inne zwierzęta, dla których niepokawałkowy obszar lasu ma duże znaczenie życiowe.

Dlaczego nie wolno uprawiać ekologicznej propagandy

Profesorowie Curzydło i Kostuch napisali w „Aurze”, że poszerzona trasa zjazdowa nr 5 na Pilsku jest dobrym przykładem zagospodarowania. Panowie profesorowie, trochę ostrożności w ferowaniu takich osądów! Może było to dobre zlecenie, może naprawiało w jakimś stopniu wyrządzone przyrodzie szkody, ale zarazem taka opinia legitymizuje barbarzyńskie działania inwestorów, jeśli nie wskazuje się na cały kontekst działań, i na pewno nie służy to przyrodzie! To raczej dobry przykład łamania prawa (Park Krajobrazowy zaskarżył wówczas realizację tej przebudowy, robionej pod pretekstem modernizacji drogi). Dla autorów artykułu i „Aury” inwestycja ta nie była szkodliwa dla przyrody, a wręcz udana. A jeśli czytelnicy w to uwierzą? Toż to działanie na szkodę przyrody. Zapraszamy czytelników do zwiedzenia Pilska – zobaczycie tam dewastację przyrody górskiej na niespotykaną w Polsce skalę. Według „Aury” protesty miały sens zanim powstała trasa. A obecnie co? Trzeba pochwalać zabiegi kosmetyczne na zniszczonej przyrodzie? „Aura” uważa, że „nartostrada już jest i pisanie teraz najgwałtowniejszych nawet protestów nie sprawi, że zniknie”. Góra Pilsko została brutalnie zgwałcona, nie pierwszy już raz. Należy o tym zapomnieć? Czy redakcja uważa, że jeśli jakaś kobieta zostanie zgwałcona, to należy o tym milczeć i przysposobić ją do dalszej „eksploatacji”, byle bezpiecznie, dostarczając odpowiednich środków antykoncepcyjnych i

kosmetycznych? Szkoda, że pismo zajmujące się przyrodą nie jest zainteresowane ani łamaniem prawa, ani niszczeniem przyrody, a tym bardziej opiniami pozarządowych organizacji z Polski i Słowacji. Pisząc artykuł o jakimś obszarze problemowym należy prezentować punkt widzenia wszystkich zaangażowanych w spór stron – tego wymaga nawet prawo prasowe, choć faktycznie, przez lata w Polsce nauczono wielu dziennikarzy pisać tylko tzw. „konstruktywne” opinie.

Kolejka na Pilsko i interesy lokalne

Nie ulega wątpliwości, że Pilsko jest górą eksploatowaną narciarsko, że na Hali Miziowej panuje wielki chaos urbanistyczny, że od lat buduje się tam schronisko-hotel, które bez kolejki linowej może splajtować. Jeśli chcemy mówić o jakichś kompleksowych rozwiązaniach przestrzennych, to musimy rozważyć, co powinniśmy chronić, z czego zrezygnować, gdzie powiedzieć „stop” i w jakim stopniu proponowane rozwiązania przyczynią się do faktycznej ochrony przyrody. Na to pytanie nikt na spotkaniu w urzędzie gminy Jeleśnia nie potrafił odpowiedzieć.

Na wyjazdowym posiedzeniu Wojewódzkiej Komisji Ochrony Przyrody wójt Jeleśni wystąpił jako rzecznik budowy kolejki linowej. Kolejka nie jest w smak Gliwickiej Agencji Turystycznej (GAT), która do tej pory czerpie zyski z narciarskiej eksploatacji góry. Być może GAT mógłby wystąpić w roli obrońcy przyrody sprzeciwiając się budowie kolejki, gmina natomiast, lansując kolejkę, mogłaby zobowiązać się do likwidacji wyciągów prowadzących pod kopułę Pilska i wprowadzając do planu konkretne obszary chronione. Nic takiego jednak na razie nie zaistniało. Owszem, przewodniczący zarządu Wspólnoty Leśno-Gruntowej Hali Miziowej w Korbielowie, pan Władysław Mizia (wójt gminy Jeleśnia) napisał do Żywieckiego Parku Krajobrazowego: „W nawiązaniu do Waszej propozycji utworzenia i powiększenia rezerwatu »Pilsko« uprzejmie informuję, że Zarząd Wspólnoty [...] pozytywnie ustosunkował się do utworzenia rezerwatu”. Niestety, dalej w piśmie czytamy, że „podstawowym warunkiem zgody na włączenie naszych terenów [...] jest wyrażenie przez Was pozytywnej opinii na budowę wyciągu krzesełkowego lub gondolowego na Halę Miziową”. Brzmi to jak szantaż, choć oczywiście można zrozumieć interes związany z budową kolejki. Pan wójt i Wspólnota chcą zrobić coś dobrego dla gminy – jednak wciąż brakuje szerszej perspektywy i odwagi zrozumienia, że największym skarbem jest przyroda niezniszczona.

Przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Ochrony Przyrody, a zarazem znawca Pilska, prof. Zbigniew Witkowski napisał do nas: „Może doczekam czasu, kiedy ktoś mądrzejszy wpadnie na pomysł górskiej trasy biegowej? Namawiam już na to kilka gmin, ale na razie bez skutku. Do tego idealnie nadawałoby się Pilsko, skąd spod Hali Miziowej można by puścić na wschód długą, nie męczącą trasę, aż pod Lipowską i dalej, grzbietem do Raczy. To byłoby fantastyczne właśnie ze względu na chodzenie po górach, a nie szusowanie w kółko w dół. Ma i tę dodatkową zaletę, że tam wysoko śnieg na pewno utrzymuje się przez około 3 miesiące i na razie nie widać, aby ocieplenie temu zagroziło. Jednak trzeba wybrać: albo zaśmiecamy wyciągami i ułatwieniami, albo robimy unikalną w Polsce trasę biegową. Myślę, że nasi włodarze terenu nie zdają sobie sprawy, że czeka ich myślenie specjalistyczne. My nigdy nie wygramy z Alpami pod względem narciarstwem zjazdowym, będziemy też gorsi od Słowacji. Szansą – do pewnego stopnia – jest niższa cena korzystania z wyciągów, ale jej już zbić się nie bardzo da, albo specjalizacja. W Alpach jest mało terenów, które są równe na długim odcinku i nie zagrażają lawinami, a także prowadzą grzbietem, skąd mamy piękne widoki. U nas właśnie na Pilsku to jest i tu świetnie pasuje kolejka krzesełkowa pod Halę Miziową. Ale coś za coś. Albo porządek na Hali i kolejka, albo nic. Obawiam się, że GAT nie zrezygnuje łatwo ze swoich wyciągów, a z drugiej strony wójt nie da się przekonać do koncepcji jedynej górskiej trasy biegowej w Karpatach. Czas pokaże, czy miałem rację. [...] Bogactwo w sąsiedztwie biedy rodzi zwierzęcą chęć odbicia się od dna za wszelką cenę. Ci którzy tę szansę widzą w czymś, nie patrzą już na nic innego”.

Jak gdyby

Autor projektu zagospodarowania przestrzennego obszaru projektowanej kolejki linowej, mgr inż. arch. Roman Sowiński mówił, że chciałby „jak gdyby rozwiązać kompleksowo problemy Pilska”. Mówił na spotkaniu Komisji Ochrony Przyrody w Jeleśni, że jego projekt zmierza do tego, „żeby ograniczyć do niezbędnego minimum jak gdyby wycinki, żeby ingerencja tej inwestycji była jak gdyby najmniejsza”. Hm, problem w tym, że chodzi o przyrodę, a nie o rysunki na podkładach geodezyjnych. Wiele mówił o tym, że jego idea jest jak najmniej ingerująca w środowisko naturalne. Niestety, nie usłyszeliśmy ani o likwidacji jakichś wyciągów, ani o ochronie przyrody, ani nawet nikt nie potrafił podać przepustowości projektowanej kolejki. Projektant zaznaczył, że jest całkowicie otwarty na wszelkie propozycje. Może więc należałoby zaproponować zajęcie się ochroną przyrody, zamiast „jak gdyby” ograniczania ingerencji projektowanych – a więc ingerujących w przyrodę – inwestycji?

Zbigniew Witkowski zwrócił uwagę na fakt, że chaos przestrzenny dotyczy nie tylko urządzeń narciarskich, ale także zabudowy Hali Miziowej: stoi tam stare schronisko, goprówka – pełniąca też rolę schroniska, schronisko-hotel w budowie, budy wyciągów – a wszystko to porzucane po hali bez żadnej próby zachowania harmonii z krajobrazem. Nie usłyszeliśmy jednak żadnej sugestii co do uporządkowania Hali Miziowej.

Czym grozi kolejka?

Kolejka w każdej wersji przecina duży kompleks leśny, w którym żyją wilki, rysie, gdzie przebywa niedźwiedź. Jej budowa i eksploatacja to stworzenie silnej bariery odstraszałej zwierzęta. To kolejny element fragmentacji przyrody. Przede wszystkim jednak kolejka oznacza wywożenie tysięcy ludzi w zimie i w lecie pod sam szczyt Pilska. Ludzie ci będą następnie się „rozchodzili”. Już obecnie mamy do czynienia z wielkimi zniszczeniami gleby spowodowanymi także letnim ruchem turystycznym. Turyści wywożeni kolejką linową to nie ci, którzy szukają w górach ciszy i spokoju i starają się nie zostawiać śladów, to przede wszystkim masowe wycieczki młodzieży, niezbyt przygotowanej do uważnego przebywania w przyrodzie.

Leśnicy o niczym nie wiedzą

Kolejka ma być poprowadzona przez lasy państwowe. Leśnicy jednak nic nie wiedzą o planach lokalizacji kolejki i (na razie) nie zamierzają wyrazić zgody na wylesienie. Co więcej, nadleśniczy z Jeleśni zwrócił uwagę profesorowi, który wspominał, że kolejka biegłaby nieagresywnie istniejącą przecinką, że żadnej przecinki tam nie ma – co profesor dowcipnie poprawił, że biegłaby „nieistniejącą przecinką”.

Co z tego ma gmina?

Dążenia gminy do budowy kolejki i dążenia Gliwickiej Agencji Turystycznej do utrzymania wyciągów i zwiększania ich przepustowości są zrozumiałe. Chodzi o pieniądze w dobie bezrobocia i pogarszających się warunków życiowych ludzie chcą skorzystać z każdej okazji, żeby zarobić. Więcej narciarzy i turystów oznacza więcej pieniędzy dla właścicieli wyciągów czy też kolejki. Czy jednak nie jest to droga prowadząca donikąd? Wbrew hasłom głośzonym przez ludzi związanych z narciarstwem zjazdowym sport ten nie ma przyszłości w polskich górach. Przede wszystkim w czasach otwartych granic ludzie wybiorą tereny narciarskie z prawdziwego zdarzenia. Klimat się ociepla i zimy podobne do ostatniej będą się zdarzały coraz częściej. Sezon narciarski będzie się skracał i będzie związany z coraz większymi wydatkami (naśnieżanie, zwiększanie oferty

rozrywkowej, byle tylko zatrzymać narciarzy etc.). Już obecnie narciarze odwiedzający Pilsko to głównie ludzie przyjeżdżający na jeden dzień, którzy, poza opłatami za bilety, z których zyski również idą do agencji spoza gminy Jeleśnia, mogą nie zostawiać żadnych pieniędzy w gminie. Tymczasem mamy trwale zeszpecone góry. Od wiosny do jesieni, a więc przez zdecydowaną część roku, Pilsko nie jest już żadną atrakcją turystyczną. Nawet kolejka linowa nie zmieni tego stanu rzeczy, chyba, że na szczycie wybuduje się knajpy i ściągnie amatorów spędzania czasu w lunaparku. Żeby przyciągnąć turystów, już dzisiaj u podnóża Pilska wypożycza się hałasujące spalinowe czterokołowce, po górach jeżdżą „dzicy” motocykliści i samochody terenowe. Ci „mocni mężczyźni” skutecznie odstraszaają turystów, a ponieważ nigdy nie będą liczną grupą odwiedzających region, bynajmniej nie wpłyną na jego rozwój.

Na koniec trzeba powiedzieć smutną prawdę: okolice Pilska to smutne, brzydkie wsie, przypominające przedmieścia milionowego miasta, chaotycznie, gęsto zabudowane bezstylową architekturą, otoczone wylesionymi górami pokrytymi monokulturą świerka. Trzeba wielogodzinnej wędrówki, by dotrzeć do kawałeczka prawdziwego lasu w postaci rezerwatu przyrody o powierzchni... 15 ha (bo taka jest powierzchnia rezerwatu po polskiej stronie)! Ten bioregion dogorywa, bo ani w nim wartości przyrodniczych, ani regionalizmu. Piszę to z troską nie tylko o przyrodę, lecz i o ludzi tam żyjących. Jeśli nie zaczniecie dbać o zachowanie i rozwój specyficznych, regionalnych wartości i szanować oraz chronić przyrodę, podejmując wysiłki, by wracała do niegdysiejszego piękna i naturalności – żadna kolejka, nawet na sam szczyt Pilska, nie zmieni procesu degradacji. Być może kolejka linowa pod Halę Miziową, połączona z likwidacją wyciągów narciarskich i założeniem mało agresywnej dla przyrody trasy biegowej, a także z rewitalizacją przyrody Pilska spotkałaby się z powszechnym poparciem środowisk ochroniarskich. Co więcej, Pilsko stałoby się przykładem i zyskało kolosalną reklamę, choć problem wywożenia znacznej ilości ludzi latem musiałby być jakoś rozwiązany – zgodnie z przyrodniczą pojemnością. Na razie jednak nic nie wróży, że znajdzie się ktoś, kto w wiarygodny sposób podejmie się zadania leczenia tej zgwałconej przez człowieka góry. Przyroda jest największym skarbem, jednak nie przyroda eksploatowana a szanowana. „Miasto” chce wam sprzedać świecidełka, jak kiedyś przybysze do Ameryki – Indianom. Czasami są one w postaci wizji szybkiego wzbogacenia się, innym razem mirażu dobrobytu i europejskości, różnego rodzaju pojazdów, którymi można tę przyrodę ujarzmić. Wódz Seattle przestrzegał: „Biały człowiek traktuje ziemię jak rzeczy do kupowania i plądrowania. Jego nienasycenie pochłonie ziemię, zostawiając wszędzie tylko pustynię”. Jeśli stracie swoją niepowtarzalność, którą przede wszystkim tworzy dziś dzika przyroda (coraz bardziej poszukiwany przez mieszczucha „towar”), miasto nie uczyni z Waszej okolicy raj, lecz kiepskie „przedmieście” dla ubogich.

AJK